ROK XLII. Nr. 3

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, MARZEC 1928.

KRZYŻ.

Na czystem polu, na szczycie mogiły,
Krzyż wznosi białe ramiona,
Stopy mu bluszcze i kwiaty obwiły,
U szczytu ciernia korona —
Krzyż zmartwychwstania.

Wędrowcze młody! schyl czoło w pokorze,
Krzyż święty ci drogowskazem,
Ścieżki wskazuje wszechjasne i Boże,
Byś szedł za Stwórcy rozkazem;
Strzeże, byś z prawdy nie zboczył gościńca,
Krzyż dobroczyńca.

Starcze, co życia doszedłeś już granic,
Czas wytchnąć z trudów podróży;
Troski, radości, zabiegi twe na nic,
Miecz śmierci wkrótce je zburzy...
Świat twe ostatnie opuści posłanie,
Krzyż pozostanie.

Zadudni ziemia o trumny twej wieko,
Krewni usypią kurhanek...
Wszystko, co kochasz, odejdzie daleko,
Nie wróci światło i ranek...
Lecz się podniesie za grobem ci wierny
Krzyż miłosierny.

Ramiona wzniesie w poranne niebiosa
Liliowe, złotem tęczone,
Na jego szczycie zaperli się rosa,
Usiądzie ptaszę znużone.
Trwalsze ci będą nad ludzkie wspomnienie —
Krzyż i milczenie.

Po wielu wiekach ród ludzki wydźwignie
Krzyż, co na barkach mu leży,
Wyżyn niebieskich rozumem doścignie,
Otrząśnion z nędz swych odzieży;
Błyśnie dłań z nieba śród tęczy promienia
Krzyż wyzwolenia.

Adela Konieczna.

Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Świątobliwy Sylwester, wyznawca P. Z.

Sylwester był owym kapłanem w Asyżu, który św. Franciszkowi sprzedał kamienie na restaurację kościoła św. Damiana, a po otrzymaniu umówionej kwoty począł żałować, że za niską cenę się zgodził. Toteż gdy usłyszał, że Bernard z Quintavalle, przystawszy do św. Franciszka, sprzedał swoje dobra i pieniądze rozdaje między ubogich, udał się do Franciszka i zażądał dopłaty.

Święty włożył rękę w kieszeń płaszcza pierwszego swego ucznia, nabrał dwie garście brzęczącej złotej monety i wręczył ją rzekomo pokrzywdzonemu Sylwestrowi, który uradowany tem wrócił do domu.

Po kilku jednak dniach odezwało się w nim sumienie, wyrzucając mu tę brzydką chciwość. I gdy dręczony wyrzutami począł żałować swego kroku, ujrzał ogromny złoty krzyż, szczytem swym dotykający nieba, ramionami sięgający krańców ziemi, podstawą zaś tkwiący w ustach Franciszka. Na widok tego krzyża ogromny smok, który już miał dokonać dzieła zniszczenia świata, musiał uciekać w popłochu. Widzenie powtórzyło się trzy razy, i było dla Sylwestra wskazówką, że Franciszek jest prawdziwym sługą Bożym i że jego zakon rozszerzy się po całym

świecie. Idąc za tą wskazówką, porzucił świat i z pokorą w sercu przyszedł do Franciszka i prosił go o przyjęcie do zakonu.

Franciszek prośbie nie odmówił, przyjął go jako 12-go z kolei ucznia. Od tej chwili Sylwester tak postępował w modłach i pobożności, że św. Franciszek miał dlań wielkie poważanie i zasięgał u niego rady w ważniejszych chwilach swego życia. Tak np. gdy nie wiedział, czy ma się poświęcić życiu czysto bogomyślnemu czy apostolskiemu, posłał doń br. Masseusza z poleceniem, aby się modlił o oświecenie w tej mierze. Po modlitwie Sylwester odpowiedział, że Bóg żąda od Franciszka życia apostolskiego, czemu się też Święty z całym zapałem oddał.

Innym znów razem polecił mu Święty wypędzić djabłów z miasta Arezzo, gdzie pobudzali mieszkańców do ustawicznych kłótni, nieporozumień i bójek. Sylwester ulegając woli św. Ojca, wspierany jego modlitwami, zrobił nad miastem znak krzyża, na który istotnie miasto nieszczęsne zostało uwolnione od strasznej plagi niezgód i rozterek.

Sylwester przeżył św. Franciszka o 14 lat, umarł bowiem w Asyżu 4 marca 1240. Ciało jego zostało pochowane w kościele św. Franciszka. Bóg wsławił je licznemi cudami.

NAUKI TERCJARSKIE.

Idźmy do Józefa.

Wielką pociechą dla nas na ziemi jest orędownictwo Świętych. Oni bowiem przeszli przez te same życia ziemskiego koleje i znają dobrze potrzeby nasze, dlatego są naszymi orędownikami u Boga. My zaś tutaj na ziemi powinniśmy ich czcić i uciekać się pod ich opiekę, a to tem bardziej, że i sam Bóg żąda od nas tego, abyśmy czcili tych, których On uczcił, przyjąwszy do królestwa swojego i których przyjaciółmi swymi nazywa.

A komuż przedewszystkiem, jak nie św. Józefowi, po Najśw. M. P., między innymi Świętymi, należy się nasza szczególniejsza cześć? On bowiem zostawszy Oblubieńcem Najśw. M. P. pozostawał z Jezusem w najbliższej łączności. Jego zaś cnoty i nadzwyczajna świętość żywota, zyskały mu serce Jezusa i szczególniejsza łaskę u Boga.

Jak skuteczną jest opieka św. Józefa, dowodzą słowa św. Teresy i wielu mistrzów duchownych. Twierdzą oni, że Syn Boży zachował św. Józefowi te wszystkie przywileje, jakie posiadał jeszcze na ziemi, jako Jego Opiekun. Syn Boży, jak czytamy w Ewangelji; „był im posłuszny we wszystkiem“

(Łuk. 2, 51.), a więc w niczem się nie sprzeciwiał woli swego Opiekuna; o ileż więcej teraz, gdy siedzi na prawicy Ojca niebieskiego, spełnia każdą jego prośbę Prośba zaś św. Józefa ma prawie moc rozkazu, jak mówi św. Teresa, „Nie pamiętam, ażebym, udając się do św. Józefa, nie została wysłuchaną Zaprawdę nie mogę myśleć bez podziwu o tych wszystkich łaskach, jakiemi mnie Bóg za jego świętą przyczyną obdarzył. Zdaje się, jakoby Bóg dozwalał innym Świętym nieść nam pomoc w niektórych potrzebach; lecz wiem z doświadczenia, że św. Józef zawsze i we wszystkiem przemawia za nami do Boga, jakgdyby Pan nasz Jezus Chrystus chciał okazać, że tak, jak mu był posłuszny na ziemi, nie może mu też niczego odmówić w niebie".

A więc i my uciekajmy się pod Jego opiekę i wyryjmy sobie głęboko na sercu słowa Faraona, wypowiedziane o Józefie egipskim: „Idźcie do Józefa" (Ks. Rodz. XLI, 55) i idźmy z ufnością do jego tronu, albowiem: „Postanowił go panem domu swego i książęciem wszystkiej posiadłości swojej" (Ps 104, 21).

Idźmy i prośmy przedewszystkiem o cnotę ubóstwa, a św. Józef, który był całe życie ubogim, mimo, że pochodził z królewskiego rodu, napewno nas wesprze wstawiennictwem swojem.

Idźmy i prośmy o cnotę posłuszeństwa, a ten, który całe życie był posłuszny nie tylko rozkazom Boga, ale także słuchał rozkazów pogańskiego władcy, bo wiedział, że wszelka władza od Boga pochodzi, uprosi nam również cnotę doskonałego posłuszeństwa.

Idźmy i prośmy o anielską cnotę czystości, a ten opiece którego oddała się Najśw. Marja P., ta czysta i niepokalana dziewica, z pewnoscią i nam dopomoże swoją przyczyną, tak, że kiedyś chodzić będziemy za Barankiem, gdziekolwiek pójdzie i śpiewać „pieśń nową“, której nikt inny śpiewać nie może (Apok. XIV, 34).

Idźmy, i prośmy przedewszystkiem o to, aby nam przybył z pomocą w godzinę śmierci, w tej stanowczej i nieuniknionej chwili, a od której nasza wieczność zależy, a ten, który umarł na łonie Jezusa i Marji, i nam uprosi szczęśliwą śmierć, jeśli go za życia czcić i jego opiece gorąco polecać się będziemy, bo to patron szczęśliwej śmierci.

L. K.

Małe cierpienie — chwała nieskończona.

„Świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci“, powiedział P. Jezus do Swych uczniów.

Niejeden z nas, czytając powyższe słowa, zgorszyłby się poniekąd z tego, że P. Jezus tym, którzy Go nadewszystko miłowali, którzy dla Niego upuścili swoje ogniska rodzinne, swoje żony, dzieci, krewnych, przyjaciół, którzy dzielili z Nim cierpienia, nędzę, obiecuje i przepowiada im za to przyszłe cierpienia i prześladowania, podczas gdy Swym największym wrogom. t. j. światu pozwala używać szczęścia, rozkoszy i wesołości.

Jeżeli jednak zastanowimy się nad temi słowami i rozważymy je dobrze w świetle wiary, to poznamy, że, jeżeli P. Jezus tym, których kochał więcej niż ojcowską miłością, przekazał w spadku cierpienia, a Swym odwiecznym wrogom rozkosze, to z tego wynika, iż cierpienia nie są nieszczęściem, a rozkosze szczęściem, gdyż owocem cierpień jest wieczna szczęśliwość, owocem zaś rozkoszy — wieczne potępienie.

Błędnie więc sądzą ci, którzy ludzi, opływających w dostatki, nazywają szczęśliwymi, a obarczonych dolegliwościami i krzyżami — nieszczęśliwymi. Szczęścia na ziemi nikt nie znajdzie, gdyż to wraz z upadkiem pierwszych rodziców istnieć przestało. Szczęścia należy nam szukać tylko w sferach nadziemskich — u Boga i w Bogu, a możemy je osiągnąć tylko przez cierpliwe znoszenie utrapień i dolegliwości, jakie Bóg na nas zsyła.

Jeżeli się rozglądniemy po świecie, to nie znajdziemy nawet najmniejszego zakątka na ziemi, gdzieby nie było cierpienia. Cierpienie wciska się zarówno i do komnat panujących i do mieszkań podwładnych i do bogatych i do ubogich, a korony panujących uwite są prawie zawsze z cierni. Największe nawet bogactwa mają swoje ciernie, największe rozkosze mają swoje gorycze, najwyższe nawet urzędy, zaszczyty, godności, honory mają swe ciężary. Słowem, nikt nie jest i nie może być wolnym na tym świecie od cierpień.

Nie powinniśmy więc zrażać się cierpieniami, szemrać, narzekać, lecz pamiętając na Chrystusa, którego całe życie, począwszy od żłobka aż do krzyża, było jednem wielkiem cierpieniem, znosić je z cierpliwością chrześcijańską. Chrystus znosił wszelkie cierpienia całkiem niewinnie, jedynie z miłości ku nam; my zaś, chcąc się zbawić, chcąc królować z Chrystusem w wiecznej chwale, musimy z Nim dzielić również nasze cierpienia, gdyż po upadku pierwszych rodziców została nam jedyna droga do szczęśliwości wiecznej, droga wysłana cierniami i kolcami, droga cierpienia, umartwienia i zaparcia samego siebie.

My tego nie możemy, a raczej nie chcemy pojąć i jeżeli nas Bóg dotknie jakimś krzyżem, cierpieniem, to narzekamy, a nawet

bluźnimy Bogu, że nas tak srodze doświadcza, a gorszych od nas zostawia w spokoju. Nie pamiętamy na to, że raczej cieszyć się nam wypada w cierpieniu, gdyż, jeżeli jesteśmy grzesznikami, to cierpienie będzie nam bodźcem do poprawy; jeżeli zaś jesteśmy sprawiedliwi, to zasługujemy przez cierpienie na nagrodę. Na cóż zda się szemranie, narzekanie, skoro przez to cierpienia nie usuniemy, lecz owszem uczynimy go bardziej dotkliwem, a pozbawimy się za nie tak wspaniałej nagrody, jaką jest szczęśliwość wieczna. Chrześcijanie, którzy w cierpieniu gniewają się, przeklinają, rozpaczają, a nawet miotają na Boga bluźnierstwa, podobni są do łotrów, przestępców, zbrodniarzy, a nawet djabłów, którzy również cierpią i w cierpieniu podobnie się zachowują, są oni obrazem potępieńców na ziemi. Inni chcąc ukoić swe cierpienia, chwytają się zbrodniczych środków, gorszych od samego cierpienia, jakiemi są dotknięci. I tak: jedni oddają się zapamiętale pijaństwu, ażeby w tym alkoholu zgubić, utopić te cierpienia, inni odbierają sobie z rozpaczy życie, sądzą, że wraz z śmiercią kończy się i cierpienie, nie wiedząc, że tam zaraz po śmierci zacznie się cierpienie stokroć gorsze, bo wieczne, inni wreszcie rzucają się całkowicie w wir zabaw, uciech i rozkoszy światowych, lecz to wszystko jest jakby ciągłem dolewa-

niem oliwy do ognia, jakby rozdrapywaniem bezlitosnem zabliźniającej się rany.

Jeż-li widzimy grzeszników bez cierpień, to raczej powinniśmy nad nimi płakać i ubolewać, aniżeli zazdrościć im tego pozornego szczęścia, gdyż położenie ich wtedy bardzo krytyczne i niebezpieczne. Bóg nie zachowuje się już wobec nich jako najlepszy Ojciec, pragnący nawrócić swe ukochane dzieci na drogę prawdy, lecz jako surowy sędzia, który na oskarżonego wydał już wyrok potępiający. Taki grzesznik jest naprawdę nieszczęśliwy i politowania godny. Czyż nie lepiej znieść tu na ziemi małe cierpienie z poddaniem się woli Bożej, aniżeli po śmierci znosić katusze czyśćcowe, nieustępujące swą srogością męczarniom piekielnym; zachodzi tylko ta różnica, że męki piekielne są wieczne i bez żadnej nadziei wyjścia, czyśćcowe zaś są doczesne i cierpiący mają nadzieję oglądania Boga.

Jeżeli cię spotykają przykrości ze strony ludzi, nie gniewaj się, nie narzekaj, lecz pomnij na to, że i P. Jezus był znienawidzony przez złych ludzi i znosił z tego powodu wiele przykrości. Pamiętaj zawsze na to, że wszystkiem kieruje wszechmocna ręka Boga i ona to stawia nas w tem lub innem położeniu, stosownie do tego, co dla nas potrzebniejsze. I tak raz przenosi nas z dostatków do ubóstwa, z pociechy do utrapie-

nia, od zaszczytów do upokorzeń, od zdrowia do choroby i odwrotnie, a wszystko to czyni dla naszego jedynie dobra.

Jeżeli ludzie ci dokuczają, są ci uciążliwi, przeciwni, uzbrój się w świętą cierpliwość chrześcijańską, pomyśl, że ty jeszcze większym ciężarem jesteś dla swych bliźnich, a wreszcie pomnij na Chrystusa, który przez swą cierpliwość świętą zwyciężył świat, piekło i szatana; uczniowie Jego i święci męczennicy przez cierpliwość zwyciężyli swych prześladowców, męczarnie, świat i piekło.

Mając takie piękne wzory do naśladowania znośmy dolegliwości ziemskie, a nie minie nas przyobiecana nagroda, gdyż Chrystus powiedział: „Niebo i ziemia przeminie, a moje słowa nie przeminą“.

Przez swoje cierpienia straszne, przez swoją śmierć krzyżową zgotował on postępującym w Jego ślady to, czego oko nie widziało, czego ucho nie słyszało, czego jezyk nie jest zdolny opisać i wypowiedzieć.

Człowiek naprawdę sprawiedliwy, będzie się cieszył i radował na widok zbliżającej się śmierci, gdyż ona otworzy mu drogę do krainy mlekiem i miodem płynącej, ona pozwoli mu wzlecieć w zaświaty, gdzie go niedosięgnie już żadne cierpienie, żaden gniew, żadne zawiść ludzka. Tam, po łzach i cierpieniach tego życia doczesnego, będzie się radował wraz z Chrystusem i upajał roz-

koszą niebiańską. To tych ziemskich cierpieniach pozostanie mu tylko miłe wspomnienie i wdzięczność, że one to były właśnie tym przewodnikiem jego do krainy wiecznego szczęścia, błogosławieństwa, w której serce ludzkie zostanie zupełnie zaspokojone, gdyż znajdzie prawdziwe szczęście. Im cięższy krzyż kto nosił tu na ziemi, tem większą otrzyma zapłatę, im bardziej się poniżał i upokarzał, tembardziej będzie wywyższony. Wszyscy jednak bez najmniejszego cienia zazdrości żyć będą z sobą we wszelkiej poufałości i miłości, a miłości zawsze czystej, świętej, gorącej, słodkiej i serdecznej.

Jak z tego widać, nie należy się wahać ani chwili, co nam należy wybrać, czy rozkosze, czy cierpienia, lecz raczej winniśmy się dziwić, że za tak mały trud, zniesiony tu na ziemi z cierpliwością chrześcijańską, czeka nas tak wielka nagroda. Nie unikajmy więc postów, ani pracy, ani pokuty, ani największego nawet cierpienia, dla dostąpienia tak wielkiego szczęścia, lecz uczyńmy wieczny rozbrat z grzechem, zrzeknijmy się rozkoszy tego świata, a prowadźmy życie umartwione i pokutne, nieśmy wytrwale i stale krzyż swój za Chrystusem, wypijmy z Nim cały kielich goryczy, a wtedy otrzymamy koronę wiecznej chwały.

Podnośmy często oczy z tego padołu płaczu ku niebieskiej Jerozolimie, ku tej oj-

czyźnie naszej, i patrzmy na jej mury złotem błyszczące, na jej bramy z drogich pereł, na jej fundamenty z najkosztowniejszych kamieni, na jej domy, jak kryształ jaśniejące; patrzmy na te wody żywe, owoce rozkoszne, na te gwiazdy nad słońce jaśniejsze, na ten dzień bez nocy, na tę pogodę bez zachmurzenia, na tę wiosnę bez zimna i gorąca. W tej niebieskiej Jerozolimie znajduje się wszystko, co tylko możemy widzieć najmilszego, co słyszeć najdziwniejszego, co umysł może wymyśleć najsłodszego, co rozum pojąć najwspanialszego, co serce może uczuć najrozkoszniejszego, a wszystko to jest zgotowane tym, kiórzy go miłują, którzy cierpią tu na ziemi z miłości ku Niemu. Cierpmy więc, a sprawdzą się na nas słowa Chrystusa Pana: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.

B. Ch.

ZAGADNIENIA FRANCISZKAŃSKIE.

Najwyższe zasady co do istoty, ustroju i celu Trzeciego Zakonu franciszkańskiego.

Na podstawie listu Papieża Piusa X. „Tertium franciscalem Ordinem" z dnia 8 września 1912 r.

(Dokończenie).

III. Właściwy cel Trzeciego Zakonu.

Tak samo co do celu okazała się tu i tam różność zdań. Pius X bardzo na to nalega, żeby mieć zawsze cel przed oczyma i żeby bardzo pięknych zadań stopniowych jednostronnie i dowolnie nie brać za cel główny Zakonu. Wtedy niesłuszne albo na pół słuszne zapatrywania poprawią się same z siebie.

Otóż musimy dokładnie odróżnić właściwy cel główny, charakterystyczny środek do celu zmierzający; praktyczne urzeczywistnienie celu głównego, albo cel konkretny.

1. Właściwym głównym i ostatecznym celem Trzeciego Zakonu jest dążenie wiernych na świecie żyjących do doskonałości chrześcijańskiej na podstawje rad ewangelicznych. Chrześcijańska doskonałość polega głównie na miłości Boga i bliźniego. Do tej doskonałości powinien każdy chrześcijanin dążyć. Członkowie zakonów starają się o jej

zdobycie w ten sposób, że dla pewniejszego osiągnięcia celu zachowują na mocy profesji pewien przez Kościół potwierdzony tryb życia; ten tryb polega na radach ewangelicznych. Tak samo ma się sprawa z Trzecim Zakonem. Mamy tu przez papieża potwierdzony tryb życia, a ten polega co do istoty i ducha na przestrzeganiu rad ewangelicznych. Byłoby to podstępnie twierdzić, że Trzeci Zakon niczego więcej nie żąda ponad to, co prawdziwy chrześcijanin wogóle zachować powinien. Pod grzechem nie żąda Trzeci Zakon w samej rzeczy niczego więcej, jak od zwykłych chrześcijan — to prawda! ale postępowanie owych, którzy ledwie i, jak to mówią, od biedy do miernej granicy dojść usiłują, nie może być dla tercjarza miarodajnem. „Albowiem“, mówi Pius X wyraźnie, „tercjarze muszą tak życie swoje urządzić, żeby byli wzorem najwznioślejszego ideału życia chrześcijańskiego“. „I powinni to rozważyć, że byliby niegodnymi swego imienia, gdyby nie byli rozpaleni miłością Boga i bliźniego, tą właśnie cnotą, którą Seraficki Patrjarcha w tak cudowny sposób wykonywał, a która właśnie jest znamienną cechą ich Zakonu“. Z tego wynika, że tylko ten jest stosownym do Trzeciego Zakonu, który ma prawdziwą wolę dażyć w Zakonie do prawdziwej chrześcijańskiej doskonałości. Jest to właściwy cel Trzeciego Zakonu, że jest powołany, odmien-

nie od klasztornych Zakonów, szerokie rzesze ludu chrześeijańskiego prowadzić do doskonałości. Zaiste wielkie i śmiałe to zadanie! Zapewne są i tu różnice w stopniach możliwej do zdobycia doskonałości.

Najniższy stopień jest: stanowcze wysiłki w walce przeciwko złemu, w wykorzystaniu środków zbawiennych, które niejednego do tego doprowadzają, że jest wolnym od ciężkiego grzechu w zupełności. Kto bodaj na takie wysiłki zdobyć się nie chce, nie może być tercjarzem. Mimo to wskazuje cała historja Trzeciego Zakonu, że w nim każdego czasu stosunkowo wielu było, którzy w doskonałości daleko, istotnie bardzo daleko postąpili. O zdobycie doskonałości powinien się każdy tercjarz starać w zakresie zajmowanego stanowiska, w mieszkaniu, w domu, przy warsztacie, w pośrodku nieraz złych ludzi; w tem właśnie tkwi wielkie współczesne znaczenie Trzeciego Zakonu.

Wypływa z tego, że każdy tercjarz powinien mieć jakieś oznaczone zadanie życia. Zakon nie jest dla takich, którzy nie mają żadnego określonego zatrudnienia, nie dążą do wytkniętego celu życia. Uświęcenie tercjarza jest w istocie uświęceniem się w swoim stanie. Tercjarz powinien być przykładem dla przynależnych do jego stanu. Wszystko, nawet zewnętrzna religijna działalność, musi być w harmonji z stosun-

kami i obowiązkami stanu. Przeciwieństwo byłoby nieporządkiem. Trzeba i to przedewszystkiem zaznaczyć, iżby kierownik nie urządzał w Trzecim Zakonie życia zewnętrznego i publicznego w ten sposób, żeby tercjarze z familją nie stykali się. Trzeba mianowicie unikać tutaj błędów życia związkowego.

Wszelkie zewnętrzne zakonne urządzenia mają na celu, żeby tercjarz zawsze z prawdziwą radością i poświęceniem mógł się ze swojemi stosunkami pogodzić.

2. Środkiem do osiągnięcia celu Trzeciego Zakonu jest gorliwa pokuta, Tak to wyraźnie powiedział Pius X. Duch pokuty i ćwiczenia pokutne muszą być charakterystyką Zakonu. Wszelkie dążenia, aby to osłabić albo zatrzeć, a tak pociągnąć, są przeciwne istocie Trzeciego Zakonu i przez papieża zostały odrzucone. Oto tak mówi: Zycie pokutnicze ma mieć swój wzór w św. Franciszku, który życiem i słowem ludzi od miłości światowej pociągnął do miłości Ukrzyżowanego. Przez ducha pokutniczego musimy się stać podobnymi do św. Franciszka, a co do ćwiczenia się w pokucie rozstrzyga zasada: „Ile możesz, tyle się podejmuj“. Tej zasadniczej podstawy nie wolno naruszyć. Ale pamiętać trzeba dobrze o tem: Gorliwość pokuty nie jest głównym celem, ale tylko środkiem. Celem

ostatecznym jest miłość Boga i bliźniego. „Chcesz być doskonałym (zatem postępować w miłości), zaprzyj się siebie samego — mówi Jezus. Dlatego mówi słusznie Pius X, że bez tej gorliwości w pokucie „niczego dobrego nie można oczekiwać z ich (tercjarzy) trybu życia i że o tyle Zakon przynosi błogosławieństwo dla Kościoła, o ile trzyma się sumiennie pierwotnej formy pokuty".

Gorliwość w pokucie zaś, jeżeli jest zdrową, jest urodzajną. Owocami pokuty są: płomienna miłość Boga i bliźniego. Wtenczas dopiero, kiedy się to osiągnęło, znika to, co w pokucie jest odrażającem, ostrość i zimno zamienia się w radość, dobroć; a zatem gorliwość pokuty w Trzecim Zakonie ma za zadanie: dać chciwemu uciech światu dowód, że chrześcijański duch pokuty przynosi radość.

3. W końcu wypada nam nieco pomówić o urzeczywistnieniu głównego celu Trzeciego Zakonu. My je nazywamy wynikiem. Prawdziwa, rzetelna miłość nie może być bezczynną, chce i musi się wyładować. „Kamieniem probierczym miłości jest uczynność". Opierając się na tej podstawie, zaznacza Pius X obowiązek, aby miłość Boga i bliźniego w czynie okazali. Przez to wypowiedzenie rzucił papież światło na najważniejszą kwestję.

Tercjarz jest na mocy reguły powołany

i obowiązany do miłości dobroczynnej odpowiednio do swojego stanu i zamożności. Co tercjarz przez swoje zaparcie się, swoją pokutę, daleko posuniętą prostotę, uzyskał, to ma ozdobić koroną dobrych uczynków. Krótko mówiąc: tercjarze mają być wzorem serdecznej i radosnej, ochotnej do ofiar, bezinteresownej, na głębokiej pokorze polegającej a publicznego uznania unikającej, miłości uczynnej względem Boga i bliźniego. Pius X powiada: „(Tercjarze) powinni nie tylko sami po chrześcijańsku myśleć i żyć przykładniej, ale i wpośród ludu wiarę chrześcijańską i dobre obyczaje pielęgnować i ochraniać“. Niesłusznem jest więc powiedzenie: Trzeci Zakon nie powinien na zewnątrz rozwijać swojej działalności; ale niesłusznem jest także twierdzić: Trzeci Zakon jest przedewszystkiem i właściwie przeznaczonym do działalności zewnętrznej. Ta jest dla niego istotnie konieczną, ale nie jako cel główny, lecz jako odpowiednie do obowiązków urzeczywistnienie celu głównego. Działalność Trzeciego Zakonu obejmuje wszystko, a nie jest ograniczoną na pewne tylko pole. Gdzie tylko nadarzy się sposobność rozwinięcia miłości chrześcijańskiej, oto tam jest zakres działania tercjarzy. Zasadą Trzeciego Zakonu jest uniwersalność (powszechność), tę trzeba zacho-

wać, taka jest wola papieża, żądanie reguły zakonnej. Z tego jednak bynajmniej nie wypływa, że tenże Zakon jest powołany i obowiązany mieszać się do wszyskiego; nie jest do tego powołanym, żeby stworzył organizacje dla zewnętrznej działalności albo rozwijał zbyteczne dla celów podrzędnych; przeciwnie, powinien być dla nich najsilniejszą i najwytrwalszą podporą. Najrozmaitsze stosunki mogą spowodować, że na jednem miejscu Trzeci Zakon obejmie inicjatywę do jakiegoś dzieła, gdy tymczasem gdzieindziej samodzielne przedsięwzięcia spowodowałyby rozbicie sił; to znowu dla dokonania pewnych, szczególniej trudnych dobrych dzieł tylko pojedynczy tercjarze będą mogli się zespolić albo też całe Stowarzyszenia tercjarskie jako wielki związek coś podjąć. Działalność więc tercjarzy może się rozmaicie ukształtować, albo działalność ich jest samodzielna, albo też rozlewa się na przedsięwzięcia, w których i nietercjarze pracują. Najwyższa zasada: oby tylko dobrze działali. Weźmijmy pod uwagę sprawy konkretne. Tu może nie ma nikogo, którby się zajął młodemi na niebezpieczeństwo narażonemi dziewczętami, więc niechże tercjarki, utworzywszy sekcję, poświęcą swe siły na usługę „Polskiego Związku Opieki"; gdzieindziej mogą tercjarki zająć się ubogimi po domach, gdzieindziej można się zaopiekować chorymi, w środowiskach

przemysłowych wielce ucieszyłby się utrapiony duszpasterz, gdyby się ktoś zajął dziećmi włóczęgami po ulicach, ludźmi, którzy dla Kościoła zobojętnieli albo oddali się pijaństwu, albo gdyby w sposób dyskretny, gdziekolwiek i jak tylko potrafią, oddali się na usługi w duszpasterstwie.

Działalność religijno-socjalna, dobroczynna jest polem, na którem Trzeci Zakon ma wspaniałe pole do gorliwości, gdzie w pokorze, bezinteresowności, w cierpliwości i wytrwałości pracować może każdy podług miary swoich talentów, odpowiednio do czasu, do stanowiska i powołania.

Jesteśmy u kresu rozprawy. Gdybyśmy to, co powiedziano objaśnić chcieli życiorysami wielu świętych z Trzeciego Zakonu, o których niestety tak mało dzisiaj ludzie wiedzą, jestem przekonany, że każdy Boga będzie chwalił za to dobro, które Bóg Wszechmocny przez czcigodną Instytucję Serafina z Asyżu zdziałał od 700 lat w Kościele Bożym.

z niem. tłum. O. M. Zenon
zak. OO. Kapucynów.

WYKŁAD REGUŁY.

Rzut oka na historyczny rozwój Reguły T. Z.

(Dokończenie).

2. Reguła papieża Mikołaja IV.

Pierwotna reguła Trzeciego Zakonu nie wszędzie miała jednakowe brzmienie. W różnych miejscowościach posiadała ona różne miejscowe dodatki i przepisy. Byłv to różnice nie stotne, ale dla jednolitości Trzeciego Zakonu niepożądane.

Te niedomagania znikły, kiedy w 63 lat po śmierci św. Franciszka papież Mikołaj IV wydał słynną bullę „Supra montem catholicae fidei“ (Na górze katolickiej wiary), noszącą datę 17 sierpnia 1289 r. Bulla ta przeznaczona była dla członków Trzeciego Zakonu, jak świadczy jej napis: „Mikołaj Biskup, Sługa sług Bożych — Naszym ukochanym Synom i Córkom w Jezusie Chrystusie, Braciom i Siostrom od Pokuty, teraźniejszym i przyszłym, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo“. Celem jej było: ujednostajnić i w niektórych punktach ograniczyć czy złagodzić regułę pierwotną. Toteż po wstępie, w którym jest wzmianka o wierze katolickiej, strzeżonej i przechowywanej przez Kościół rzymski, a tak żarliwie wyznawanej i wypełnianej przez św. Franciszka i jego synów, podaje Ojciec św. re-

gułę Trzeciego Zakonu w całości. W ten sposób reguła tercjarska przybrała nową szatę, nazwaną w formułce profesji: „formą potwierdzoną przez papieża Mikołaja IV.“

Ta właśnie reguła, zwana najczęściej „regułą Mikołaja IV“, była co do tekstu czyli zawartości dosyć obszerną i w treści więcej szczegółową. Na jej całość składało się 20 dłuższych lub krótszych rozdziałów i tak: rozdz. I: O sposobie badania tych, którzy do tego Zakonu chcą wstąpić; rozdz. II: O sposobie przyjmowania chcących wstąpić do Zakonu; rozdz. III: O kształcie i jakości odzienia; rozdz. IV: O unikaniu zabaw i widowisk; rozdz. V: O poście ścisłym i wstrzymywaniu się od mięsa; rozdz. VI: O uczęszczaniu do spowiedzi i przyjmowaniu Komunji św.; rozdz. VII: O zakazie noszenia broni zaczepnej; rozdz. VIII: O odmawianiu godzin kanonicznych (modlitw tercjarskich); rozdz. IX: O sporządzaniu wczesnem testamentu; rozdz. X: O przywracaniu pokoju między członkami i nieczłonkami; rozdział XI: O postępowaniu na wypadek, gdy zostaną nieprawnie niepokojeni lub w przywilejach naruszeni; rozdz. XII: O wystrzeganiu się przysiąg uroczystych; rozdz. XIII: O słuchaniu mszy św. i o zebraniach kongregacyjnych; rozdz. XIV: O braciach chorych i umarłych; rozdz. XV: O ministrach; rozdz. XVI: O wizycie i karceniu wykracza-

jących; rozdz. XVII: O unikaniu sporów między sobą i z innymi; rozdz XVIII: O udzielaniu dyspens; rozdz XIX: O obowiązku powiadamiania wizytatora o jawnych wykroczeniach; rozdz. XX: O tem, że reguła pod grzechem nie obowiązuje.

Reguła Mikołaja IV stała się normą życia tercjarskiego aż do czasów najnowszych. Jej to trzymały się przeliczne pokolenia tercjarskie przez całe 6 wieków. Ona przez ten czas doprowadziła cały szereg tercjarzy i tercjarek na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej; według jej wskazań uświęcili się owi wielcy naśladowcy św. Patrjarchy z Trzeciego Zakonu, których dziś czcimy jako świętych i błogosławionych.

3. Reguła Leona XIII.

Z biegiem 6 wieków wskutek zmiany warunków życia, niektóre przepisy z reguły Mikołaja IV stały się niewykonalne, tak, że każdego tercjarza trzeba było z góry od nich dyspensować. Wziął to pod uwagę papież Leon XIII i dotychczasową sędziwą regułę Mikołaja IV dostosował do czasów obecnych, nie naruszając jej istoty ani jej ducha. Stało się to 30 maja 1883 r. przez wydanie Konstytucji Apostolskiej „Misericors Dei Filius“ (Miłosierny Syn Boży), w której wielki ten papież-tercjarz, omówiwszy wprzód powody, skłaniające go do

poczynienia pewnych zmian w dotychczasowej regule, podał nowe jej brzmienie, czyli nową jej formę. W ten sposób reguła tercjarska przeszła przez nowy stopień swego rozwoju. W tej nowej szacie nosi ona nazwę: „Reguła Trzeciego Zakonu... we formie potwierdzonej przez papieża Leona XIII“, albo krótko: Reguła Leona XIII. Od chwili jej ogłoszenia weszła one w życie w miejsce reguły Mikołaja IV. i obowiązuje po dzień dzisiejszy. Tej reguły trzymają się teraz tercjarze całego świata.

Reguła ta co do swego tekstu jest o $^3/_4$ krótsza od reguły Mikołaja IV. Inny jest też zewnętrzny jej podział. Jak w regule Mikołaja IV mieliśmy 20 rozdziałów bez dalszych podpodziałów na paragrafy, tak znów w regule obecnej widzimy podział na rozdziały i paragrafy. Rozdziałów posiada ta reguła tylko 3, a mianowicie rozdział I: O przyjmowaniu i profesji; rozdz. II: O karności; rozdz. III: O urzędach, wizytacji i mocy obowiązującej reguły. Rozdział I rozpada się na 4 paragrafy; rozdział II na 14 paragrafów; rozdział 3 na 6 paragrafów Porównując treść poszczególnych rozdziałów i paragrafów obecnej reguły z rozdziałami reguły Mikołaja IV, zauważyć musimy zupełną równoległość układu przepisów w obydwóch regułach z tą różnicą, że to, co w dawnej regule objęte było całym długim rozdziałem,

to obecnie zawarte jest w krótkim paragrafie. Zobaczymy to lepiej przy szczegółowym objaśnianiu poszczególnych paragrafów, przy których przytaczać będziemy odpowiednie rozdziały dawnej reguły.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Organizacje młodzieży franciszkańskiej.

Wśród społeczeństwa naszego, któremu Trzeci Zakon znany jest trochę z nazwy lub z nieścisłych opowiadań, panuje przekonanie, że należyć doń mogą i powinny tylko osoby w starszym wieku. Na przekonanie to wpływają też fakty, że niektóre kongregacje tercjarskie istotnie składają się z samych tylko osób, które już pięćdziesięciolecie swego życia obchodziły albo wkrótce obchodzić mają. Taki jednak stan, o ile gdzie istnieje, miarodajnym nie jest, owszem, powinien być traktowany jako objaw smutny. Trzeci Zakon bowiem to nie wyłączny przywilej starości, ale to dobrodziejstwo przeznaczone dla każdego wieku, począwszy od skończonych lat czternastu życia W Trzecim Zakonie powinni się znachodzić nie tylko starsi, ale i młodzież, owszem ta ostatnia w jak największej liczbie. Jest to rzecz, nad którą młodzież dzisiejsza nie powinna

przechodzić do porządku dziennego, i na którą kongregacje baczniejszą winny zwrócić uwagę. Nie ulega wątpliwości, że jak z jednej strony młodzież potrzebuje ideału, gwiazdy przewodniej, a ta przyświeca z reguły Trzeciego Zakonu, — tak też i Trzeci Zakon, jeśli ma stanąć na poziomie swych założeń i osiągnąć swój cel, potrzebuje młodych sił, młodej energji, młodego zapału, co znajdzie tylko w młodzieży. Toż nic dziwnego, że i encykliki papieskie, poruszając kwestję Trzeciego Zakonu, wyrażają życzenie, aby wierni od wczesnej młodości zaciągali się w szeregi tercjarskie i wprawiali się do franciszkańskiej karności.

Doświadczenie jednak uczy, że werbowanie młodzieży do Trzeciego Zakonu napotyka na wielkie trudności. Ta sama młodzież, która tak chętnie zasila przeróżne organizacje, stowarzyszenia i związki — ta sama młodzież, która tak zapala się do wielkich i żmudnych czynów w imię wolności, dobra i piękna, z niedowierzaniem i uprzedzeniem patrzy na Trzeci Zakon, choć w nim złożone są nieprzeliczone skarby młodzieńczych ideałów. Biedna ta młodzież! Jest ona jak ów nieszczęśliwiec przez 38 lat sparaliżowany, leżący przy sadzawce Betsaidzie, który skarżył się przed Chrystusem: „Człowieka nie mam, żeby mnie wpuścił do sadzawki, gdy bywa poruszana woda“. (Jan

V. 7.) Tak i młodzież dzisiejsza, zwłaszcza jej lepsza i szlachetniejsza część, nie zna człowieka, któryby jej otworzył oczy na doniosłość i znaczenie Trzeciego Zakonu, któryby umiał natchnąć ją myślą zaciągnięcia się pod sztandar Franciszkowy, któryby zdołał zapalić jej serce dla ideałów, głoszonych i zostawionych przez „Herolda Wielkiego Króla".

Nie zrażając się jednak żadnemi trudnościami, przez które każde dobre przedsięwzięcie przejść musi, powinni Dyrektorzy i Zarządy Trzeciego Zakonu w miarę swej możności przystąpić koniecznie do akcji werbowania i organizowania młodzieży franciszkańskiej.

Droga do tego może być bezpośrednia lub pośrednia, zależnie od tego, czy wprost, czy tylko ubocznie akcja ta zdążać będzie do skupienia młodzieży pod sztandarem św. Franciszka w jego Trzecim Zakonie.

Droga bezpośrednia, to ta, która, pomijając organizacje o duchu franciszkańskim niższego rzędu, wiedzie nowych członków wprost do Trzeciego Zakonu, albo uwzględnia tych, co już są w jego szeregach. Czyli innemi słowy, bezpośrednio zorganizujemy młodzież w Trzecim Zakonie, kiedy:

1) młodzież, już istniejącą w jego szeregach, wyłączymy i stworzymy z niej osobne koło, osobną sekcję, z odpowiedniem zwierzchnictwem, wchodzącą jednak w ca-

łość organiczną kongregacji. Sekcja w ten sposób wyłoniona, jakkolwiek będzie miała swoje osobiste i odrębne pod pewnym względem życie, podlegać jednak musi głównemu Zarządowi kongregacji, czyli Dyskretorjum. Byłoby wskazanem, aby przełożony, czy przełożona sekcyj młodzieży wchodzili zarazem do Zarządu głównego, przez co właśnie podkreśli się i zaznaczy spójnię sekcyj z całością kongregacji

2) Jeżeli kongregacja nie posiada młodzieży, bezpośrednia organizacja sekcji młodzieży franciszkańskiej polega na tem, że się młodzież werbuje do Trzeciego Zakonu, i już po obłóczynach stwarza się z niej osobne koło, nie dyspenzując jej naturalnie od uczęszczania na naukę nowicjacką, ani od innych obowiązków, złączonych z nowicjatem.

Tak w pierwszym jak i drugim wypadku otrzymamy organizacje młodzieży, która ogólną nosi nazwę „Młodzieży franciszkańskiej“, lub szczegółową (specyficzną) „Młodzieży tercjarskiej“.

W miejscowościach, gdzie w jeden czy drugi sposób udałoby się skupić większą ilość młodzieży tercjarskiej, możnaby stworzyć osobną zupełnie „Kongregację młodzieży tercjarskiej“, z osobnym Zarządem, z osobnemi posiedzeniami, tak, jak gdzie-

niegdzie utworzono osobne kongregacje braci.

Nie wszędzie jednak, pomimo usilnych starań i agitacji, uda się ściągnąć młode pokolenie wprost do Trzeciego Zakonu, otóż gdzie to jest niemożliwe, tam trzeba obrać drogę pośrednią, mianowicie: prowadzić młodzież w szeregi tercjarskie przez inne organizacje franciszkańskie, przeznaczone dla młodych.

Młodzież do tych organizacji da się łatwiej ściągnąć, gdyż nie brzmią one tak surowo jak „Trzeci Zakon". I tę to właśnie młodzież, zszeregowaną w różne stowarzyszenia nie-tercjarskie, ale w każdym razie franciszkańskie, należy powoli uświadamiać o wartości Trzeciego Zakonu, o jego doniosłym wpływie na społeczeństwo i na jednostki.

Jeżeli to uświadamianie będzie umiejętne, to na pewno ta młodzież skłoni się po pewnym czasie do wstąpienia do Trzeciego Zakonu. Nie należy się łudzić, że wszystka młodzież to uczyni, ale na pewno na większy procent liczyć można. I to najzupełniej wystarczy.

W ten sposób pośrednio przez różne franciszkańskie, chcć nie-tercjarskie, stowarzyszenia osiągnąć można pomyślny rezultat: organizację młodzieży tercjarskiej, która wniesie do Trzeciego Zakonu młodego ducha,

młode życie, młody zapał i wpłynie korzystnie na wszelką pracę w imię ideałów nieśmiertelnego Biedaczka z Asyżu.

Z LITURGJI.

Język liturgiczny.

W Kościele katolickim nie istnieje wogóle żadne przykazanie boskie lub apostolskie, któreby zobowiązywało do używania jakiegoś stałego języka w liturgji katolickiej. Używanie zaś pewnych, wyłącznie martwych języków przy nabożeństwie jest tylko wynikiem dłuższego, przez Kościół św. zatwierdzonego rozwoju liturgji katolickiej.

Chrystus Pan bezwątpienia pierwszą Swą Ofiarę w Wieczerniku odprawił w języku, używanym w tym czasie w całej Palestynie t. zw. syro-chaldejskim. Również i Apostołowie w języku swym ojczystym lub w innych, przez lud rozumianych, nie tylko głosili słowo Boże, lecz sprawowali w nim również Przenajśw. Ofiarę.

Bardzo korzystną w tym czasie rzeczą dla rozwoju języka liturgicznego było rozszerzenie się w całem państwie rzymskiem języka greckiego i łacińskiego, jako języków urzędowych i handlowych. Język grecki już

od samego początku istnienia Kościoła był używany przez chrześcijan mówiących po grecku, jako język liturgiczny, a w pierwszych dwóch wiekach używano go również w Rzymie i innych większych miastach włoskich i gallickich. Podobnie Syryjczycy, Koptowie i Ormianie używali w liturgji swego języka ojczystego. Kiedy Bułgarowie w IX w. połączyli się Kościołem konstantynopolitańskim, wtedy liturgję bizantyńską przetłumaczono na ich język ojczysty, który aż do dziś dnia istnieje u Słowian obrządku greckiego, a zwłaszcza w Kościele nacjonalnym rosyjskim, pod nazwą starocerkiewnego. Część ich jednak już bardzo wcześnie popadła w schizmę, a po przyłączeniu się do jedności z Kościołem katolickim język ich otrzymał papieską aprobatę.

Obecnie w liturgji katolickiej używa się dwunastu języków, a mianowicie: łacińskiego, greckiego, syryjskiego, chaldejskiego, arabskiego, etjopskiego, głagolickiego, ruskiego, bułgarskiego, ormiańskiego, koptyjskiego i rumuńskiego. Wszystkie te języki używane w liturgji katolickiej, z wyjątkiem rumuńskiego, są już martwe. Rumuński zaś jako żyjący nie jest wyraźnie zatwierdzony przez Stolicę Apostolską, lecz raczej tolerowany. Z pomiędzy tych wszystkich języków pierwsze miejsce w liturgji katolickiej zajął język łaciński. Dla chrześcijan

bowiem zachodnich, a zwłaszcza rzymskich, język łaciński już od samego początku okazał się koniecznym. Według starego zwyczaju Kościoła św. wszystkie nabożeństwa odprawiały się w tym języku. Dopiero około XII wieku zaczęli występować różni przeciwnicy i zaciekli wrogowie jedności Kościoła kat., żądając od Stolicy Apostolskiej pozwolenia na odprawianie nabożeństw w języku narodowym, jako zrozumiałym dla całego ogółu ludności. Wiedzieli oni dobrze, że przez usunięcie języka łacińskiego z liturgji katolickiej bardzo łatwo będą mogli podkopać tę jedność chrześcjańską, na której opiera się cały gmach Kościoła katolickiego, a temsamem zerwać węzeł, łączący wszystkich chrześcijan z Rzymem, jako centralnym punktem chrześcijaństwa, gdyż wtedy osłabiłaby się znacznie powaga Stolicy Apostolskiej. Dlatego też Kościół zawsze występopował odważnie i surowo przeciw takim nowatorom i o ile możności starał się ich dążność zdusić jeszcze w zarodku, gdyż trzymał się stale tej zasady, ażeby język, podany przez tradycję, w liturgji w całej pierwotnej czystości zachować, bez względu na to, że nie jest on używany w mowie potocznej, a tembardziej przez ogół rozumiany.

Dlatego też nawet dla ludów nowonawróconych Kościół katolicki zawsze nadaje

liturgję w języku łacińskim, na sprzeciwiających się zaś temu rzuca klątwę.

Do takiego bowiem postępowania jest On zmuszony z największych i najpoważniejszych przyczyn, które nie leżą wcale w t. zw. dyscyplinie tajemnej; gdyż Kościół św., jako matka najlepsza, nie tylko że nie chce ukrywać swoich tajemnic przed ukochanemi dziećmi, lecz owszem pragnie, ażeby wszyscy, bez wyjątku, bogatą treść obrzędów liturgicznych poznali i o ile możności do nich się stosowali. Dlatego też zobowiązuje i napomina kapłanów, ażeby objaśniali ludowi wszystkie ceremonje liturgiczne już to w szkole na nauce religji, już to w kościele na ambonie.

Z tego też powodu Ojcowie Soboru trydenckiego[1]), po dokładnem i starannem rozważeniu i zbadaniu tej kwestji spornej, jakiego języka należy używać w liturgji kat., jednogłośnie orzekli, że chociaż Msza św. zawiera w sobie wielkie skarby łask i nauk, to jednak niedobrą byłoby rzeczą, ażeby ją odprawiano w języku narodowym, lecz ma być zachowany dawny obrządek, zatwierdzony przez św. Kościół rzymski, Matkę i Opiekunkę wszystkich Kościołów — t. j. obrządek łaciński. Kościół musi tak postępować, gdyż jest mocno przekonany, że je-

[1]) Sesja 22, cap. 8.

dność języka martwego w liturgji kat. z jednej strony usuwa wiele niebezpieczeństw, z drugiej zaś przynosi wielkie korzyści, którym w żaden sposób nie mogą dorównać pożytki wynikające z używania w liturgji kat. języka narodowego. W tym więc celu zastanowimy się nad najpoważniejszemi przyczynami, dla których przy Ofierze Mszy św. używa się języka łacińskiego, a nie innego. (c. d. n.)

Fr. Walerjan.

OPOWIADANIA.

Śp. Anna z Działyńskich hr. Potocka.

Blisko 2 lata dobiega, jak zasnęła w Panu jedna z sióstr Trzeciego Zakonu Anna zDziałyńskich hr. Potocka z Rymanowa, Życie jej pełne zasług, miłosierdzia, poświęcenia i tej miłości wielkiej, o której mówi św. Apostoł Paweł, że daje nadzieję, iż pójdzie do nieba i dostąpi miłosierdzia wedle obietnicy Chrystusa Pana.

Z możnego i zasłużonego rodu Działyńskich ostatnia zmarła w 80 roku życia. Jako właścicielka majątku uważała go zawsze nie za własność swoją, ale Bożą, oddaną jej we włodarstwo; pracowała od świtu do późnej nocy, by podołać obowiązkom matki licznej rodziny, bo dziewięcioro miała dzieci;

we wdowieństwie administracji majątku ziemskiego i zakładu kąpielowego w Rymanowie, który swą pracą stworzyła, gdy jej Bóg dał znaleźć wody lecznicze. Skarbem tym dzieliła się też hojnie z ubogimi. Liczne rzesze ubogich chorych, kalek, dzieci rachitycznych śpieszyły co roku do zakładu Rymanowskiego po zdrowie, a przezacna właścicielka nietylko dawała kąpiele i mieszkanie bezpłatnie, ale opatrywała sama rany, pielęgnowała chorych, założywszy szpitalik, pocieszała, wspomagała i niosła w serca schorzałe balsam miłości bliźniego. Dwór w Rymanowie otoczony był zawsze ubogimi, których wspierała, chorymi, których leczyła ziołami, — biednymi, nieszczęśliwymi, przychodzącymi poradę i pomoc. Wiedziano bowiem, że ta sługa Boża na wszystko znajdzie radę, nikogo nie zbędzie i nie opuści, ale wszystko zrobi, by ulżyć w cierpieniu, w strapieniu i nieszczęściu.

Dla siebie nic nie potrzebowała. Ubogi jej strój znali wszyscy — wyposażając dzieci, nie zostawiła dla siebie nic. Oddawszy majątek dzieciom, sama poświęciła się zupełnie miłosiernym uczynkom, idąc w zapomnieniu o sobie do tego stopnia, że, gdyby nie opieka rodziny, byłaby oddała wszystko. Żyła jak najbiedniejsi, byle nawet ostatkiem podzielić się z ubogimi, wspomóc, poratować. Kryć się trzeba było domownikom przed

nią z jakąś lekką chorobą, czy cierpieniem, bo, staruszką już będąc, byłaby czuwała po nocach i nie miała chwili spokoju, póki nie przyniosłaby ulgi. Nieraz otoczenie miało niemały kłopot z tem, że w starszym już wieku odżywić trzeba było, siły utrzymać, a tu zawsze znalazła sposób, by sobie od ust odjąć i podzielić się z potrzebującymi. Gdy po śmierci śp. Anny z Działyńskich Potockiej chciano jakiemiś pamiąteczkami po niej podzielić liczne wnuczęta, prócz obrazków pamiątkowych po zmarłych, nie było nic. I słusznie powiedział ktoś, że „to tak jakby kto chciał brać spadek po św. Ojcu Franciszku“!

Pokora tej świątobliwej Siostry naszej była tak wielka, że ta cnót ewangelicznych pełna niewiasta w ostatnim liście „do dzieci moich po mojej śmierci“ pisze: leśli kto, to wy, możecie powiedzieć: „Oto bowiem w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mnie matka moja“. Nie było we mnie tyle ducha pobożności, tyle uduchownienia, aby wlać w was biedaków; aniście z mlekiem moim wyssać go mogli! Ani go wam moje nauki i przestrogi dać mogły, bo... z pustego trudno udzielać i wlewać!“ Kto znał tę duszę miłości Bożej pełną, gorącą i tylko dla Boga i Jego chwały i bliźnich pracującą, ten zrozumie pokorę tych słów.

Gorąca patrjotka połowę swego posagu, jako młoda dziewczyna jeszcze, oddała bratu swemu, Janowi Działyńskiemu, na powstanie.

Ukochała sprawę polską po nad wszystko; wszystkiem się interesowała, co polskie, i we wszystkiem czynny brała udział. Przemysł krajowy popierała, rozszerzała, nie szczędząc na to grosza, wedle możności i sił. Założyła w Rymanowie szkółkę rzeźbiarską dla chłopców, koronkarnię dla dziewcząt, chcąc w ten sposób dać ludności zarobek, a pastuszkom zajęcie w czasie pasienia bydła.

Wierna córka Kościoła św. spieszy z pomocą i pod dach swój przyjmuje liczne rodziny prześladowanych za wiarę Unitów z Podlasia, księży i wiernych. Urządza misje oraz rekolekcje dla kapłanów obydwóch obrządków, korzystając z wolnych pokoi po sezonie w zakładzie kąpielowym. Na czas sezonu stara się o najlepszych kaznodziei i najgorliwszych kapłanów, by tym, co przyjeżdzają po zdrowie ciała, dać i zdrowie duszy i bliższe poznanie Boga.

Pod wpływem Jej gorących listów, wołających do pojednania się z Kościołem, ks. Stojałowski jedzie do Rzymu, korzy się przed Stolicą św., a z nim ratuje całe falangi ludu polskiego od upadku! Wiele wtedy przecierpiała i przebolała — Bóg tylko jeden wie. Wiele prześlicznych listów jej

z tego czasu przechowuje rodzina; wionie w nich ogień miłości Boga, Ojczyzny, ludu polskiego i przywiązanie dziecięce do Kościoła św. — Położyła podwaliny pod kościół w Zakładzie kąpielowym w Rymanowie. Założyła Sodalicję Marjańską pań wiejskich ziemi sanockiej.

Trudno w tych ciasnych ramach wyliczać te czyny pełne miłości Boga i bliźniego. Życie Jej całe było wędrówką czystej, wiernej, gorącej duszy do nieba, której jedyną na ziemi pociechą i użyciem było czynić dobrze, nieść Boga wszędzie i wyznawać Go we wszystkiem.

W Rymanowie na górze nad miastem założyła drogę krzyżową, — Kalwarja ta pamiątką po niej zostanie nie tylko z lat młodych i pełni sił, gdy to stawiała, ale i niepojętej siły woli, gdy blisko 80 lat mając w ostatnich latach życia całe dnie tam spędzała, dorzeźbiając i malując zniszczone i brakujące części stacyj, które w kapliczkach malowniczo pną się ku górze, aż do cudnej naturalnej wielkości grupy męki Pańskiej i kaplicy Grobu. Nieraz wprost z kościoła po Komunji św. tam szła, do tej ukochanej pracy, od której upadek sił, ani perswazje oderwać jej nie mogły, póki nie skończyła, nadwyrężając sobie z wysiłku rękę, która jej wiele cierpień przysparzała do śmierci.

Przetłómaczyła też z francuskiego prześlicznym stylem „Drogę krzyżową“ ks. Pereyve. Pracowała ciągle bez wytchnienia za młodu i do ostatniej chwili; zbierała zioła lekarskie dla ubogich, chorym przygotowywała do druku „skarbiec dworu polskiego“ w połączeniu z zielnikiem ziół lekarskich, którym pragnęła: „ dać poznać dzieła Boże i dopomagać ludziom do spełniania dobrych uczynków względem biednych w chorobie, a także wzbudzić w kraju naszym nową gałęź zarobku (zbieranie ziół leczniczych) tem pożądańszą, że i słabym rękom dostępną“.

Otoczona dziećmi i wnukami przyjąwszy Pana Jezusa w Wiatyku, pełna ufności w miłosierdzie Boże, z krzyżem, który z rąk Piusa IX otrzymała i który Jej nigdy nie opuszczał, w pasku św. Franciszka gasła. „Cierpię niewypowiedzianie, pisała stygnącą ręką do nieobecnego syna parę minut przed śmiercią — ale to, że szłam drogą przykań Pańskich jest mi wielką pociechą“

Módlmy się za Jej piękną duszę, bo tak prosi: „Nie zapominajcie o bardzo grzesznej duszy mojej! Nie dajcie mi długo w czyśćcu się męczyć zdala od Bożego oblicza“! Ale ufajmy, że do duszy tej wyciągnął swe najśw. ręce Chrystus Pan, co rzekł: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili“, a otwierając p"zed nią

bramy szczęśliwości wiecznej, przycisnął Ją do Swego Bożego serca, mówiąc: „Pójdź sługo wierna“! C.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

Imjańpo.

W odległości 155 km. od Harbina, w stronie południowo-wschodniej, przy linji kolejowej Harbin-Pograniczna-Władywostok, znajduje się się ładne miasteczko, mające około 8 tysięcy mieszkańców, Imjańpo. Leży ono w górskiej kotlinie nad rzeką Majhe, prawym dopływem Sungari.

Przed kilkunasty laty miejscowość ta otoczona była pięknemi, przeważnie dębowemi lasami; dziś podobnie jak i inne miejscowości mandżurskie w odległości 2—3 km. od drogi kolejowej pozbawiane są lasu, a tylko tu i ówdzie sterczące krzaki świadczą o rabunkowej gospodarce leśnej w Mandżurji. Okolica piękna, powietrze zdrowe, kąpiel rzeczna i słoneczna na brzegach rzeki dobra, więc zarząd kolei wschodnio-chińskiej utworzył tu stację klimatyczną. Zeszłego roku wybudowano piękny gmach gimnazjalny z bursą połączony, do którego uczęszcza

około 150 uczniów. Ponieważ jednak nie wszystkim podoba się bolszewicki program szkolny, więc tak zwani „Biali Rosjanie“ mają osobne, prywatne gimnazjum, w którem uwzględniają także naukę religji.

W tem to właśnie miasteczku mieszka również kilkanaście rodzin polskich, 9 czysto polskich, a reszta to rodziny mieszane, Polaków z Rosjanami, Niemkami, Litwinkami i odwrotnie. Większość ich służyła przedtem na kolei, gdy jednak nie chcieli przyjąć poddaństwa bolszewickiego, czy też chińskiego, zwolniono ich ze służby kolejowej. Z konieczności więc zabrali się do innych zajęć. Jeden z nich założył mleczarnię, wyrabia sery, masła i wysyła do Harbina. Drugi założył apteke, trzeci sklep, inni zajęli się gospodarką lub pracują w hucie szklanej. Gospodarka rolna opłacałaby się wyśmienicie i zapewniłaby wielom utrzymanie i dobrobyt, gdyby nie chunchuzi chińscy (rodzaj bandytów chińskich). Ci ostatni mając w tych stronach bezpieczne schronienie w górach i lasach, napadają w odległości 2—4 km. od miasteczka na ludzi, każą się im opłacać, inaczej zabierają do niewoli i znęcają się nad nimi. Gleba tu po wycięciu w pobliżu lasów wprost wyśmienita. Nie tylko na równych polach, ale także na dość stromych zboczach zasadzają motyką bób mandżurski (soia), który bardzo dobrze się udaje, dając

obfity plon. Zimową porą całemi wagonami odstawiają go na stację kolejową, skąd koleją idzie w świat. Cóż jednak, kiedy wspomniani chunchuzi przeszkadzają rozwinięciu się gospodarki. Nawet taki p. Kowalski (polak), mający w tych stronach od kilku lat wielką koncesję leśną, nie może sobie z nimi dać rady. Ma on od rządu chińskiego przydzielonych żołnierzy dla obrony swego przedsiębiorstwa, płaci nawet samym chunchuzom (jak powiadają) koło 60 tysięcy dolarów mandżurskich (25 tysięcy amerykańskich), a jednak różne psoty mu wyrządzają, odkręcają szyny od kolei leśnej — podpalają drzewo i t. p. Jeden z Polaków z Imjańpo założył pasiekę w odległości kilku km. od miasta, ale boi się często zaglądać do niej, by go chunchuzi nie złapali.

Imjańpo zwiedzał już O. Gerard Piotrowski, Administrator Apostolski, dwa razy. Za drugim razem t. j. podczas wakacji zeszłego roku zatrzymał się z br. Zacharjaszem dłużej, bo przez dwa tygodnie; gromadził dzieci, uczył katechizmu, odwiedzał poszczególne familje i t. d. Ja zaś wybrałem się tu z Harbina w czasie Świąt Bożego Narodzenia, gdy większa część naszych wychowanków z małego Seminarjum rozjechało się do swoich domów rodzinnych. Wyjechałem z Harbina d. 23/12. 1927. Mróz wielki bo 22° C. w południe a w nocy przeszło 30° C.



Grupa Polaków w Impjańpo, zdjęta po nabożeństwie
w środku O. Gerard Piotrowski, Adm. apost. i br. Zacharjasz Banaś. — Muzykanci, to rodzina Wacórów, ojciec z córkami.

Na stacji kolejowej przy kasach biletowych ścisk wielki, pełno krzykliwych, brudnych Chińczyków, tworzących długie ogony. W wagonach 4 czy 3 kl. tłok nie mniejszy. Jeden z Chińczyków w moim przedziale, uradowany, że ma dobre miejsce, siada w kuczki, nogi pod siebie, wyciąga fujarkę, do naszego klarnetu podobną, i wygrywa piskliwie jakąś monotonną arję chińską. Im wyżej i piskliwiej gra, tem ładniej według Chińczyków. Od czasu do czasu przerywa grę i falsetem wyśpiewywa to samo. Chińczycy nie lubią naszego śpiewu piersiowego, obejmującego tony średnie i niższe; powiadają, że osioł albo wół także potrafią ryczeć. Najlepiej i najładniej według nich śpiewa się fistułką. To też, czy na ulicy, czy przy pracy lub w podróży, słyszy się bardzo często nucących falsetem chińczyków, zadowolonych z siebie i ze świata. Po $4^1/_2$ godz. jazdy koleją wieczorem przybyłem do Imjańpo. Na stację wyjechano po mnie sankami. Wyiskrzone niebo gwiaździste, ostry zgrzyt śniegu pod nogami, szczypanie zimna w nosie wskazują, że jest 30° C. zimna. Zamieszkałem u p. Kazimierza Zienkowicza; jest to już staruszek, przeszło 70 lat, szlachcic z Wileńszczyzny, żyjący wspomnieniami dawnych lat Rozmowny nadzwyczaj, i jak radjo dzisiejsze, łatwo myślą przebiegający z Mandżurji do Polski. Z jednego pokoiku

urządzono bardzo ładną kapliczkę. Ołtarzyk przyozdobiono fikusami, oleandrami i innemi żywemi kwiatami Muszę wspomnieć, że Europejczycy, mieszkający w Mandżurji, kochają się w kwiatach. Odwiedzając domy tutejsze z okazji świąt, czy przy innej sposobności, widzi się dużo zieleni rododendronów, fikusów, oleandrów i t. p.

Z pojawieniem się gwiazd na niebie, zasiedliśmy do tradycyjnej, polskiej wieczerzy, poprzedzonej łamaniem opłatka, na którą zeszli się bliżsi krewni P. Kazimierza. Widząc, że w niektórych tutejszych domach polskich ten zwyczaj idzie w zapomnienie lub większej wagi do niego nie przywiązują, przemówiłem parę słów, podnosząc znaczenie opłatka wigilijnego. Staruszek, jako głowa domu, zabrał również głos i między innemi powiada: „Gdy dziś mamy tak uroczysty polski opłatek, a za chwilę „Pasterkę“ w mym domu, to widzę, że na me stare lata z P. Jezusem i Polska do mnie zawitała; tem więc serdecznie śpiewać dziś będę „Gloria in excelsis Deo“. Na „Pasterkę“ o północy stosunkowo nie wiele przyszło, bo tylko 36 osób, przeważnie starszych — dla dzieci było za zimno. Zato na „sumę“, a zwłaszcza na święcone wino w dniu św. Jana Apostoła, przychodzili znacznie liczniej, spowiadali się i komunikowali. Po obiedzie przystąpiło do mnie paru starszych mówiąc:

A może by ks, był łaskaw obejść nasze domy, poświęcić je i zakolędować, jak to w Polsce bywa. Dobrze — powiadam. Zebrałem ze sobą dwóch chłopców, naszych seminarzystów z Harbina, trzeci starszy Władysław, syn Kazimierza Zienkowicza, przyłączył się do nas, by dobrze oprowadzać i rozpoczęliśmy kolędę. Po domach dość liczne, wesołe towarzystwa. Rosyjscy prawosławni, sąsiedzi, nawiedzają katolików, podobnie jak katolicy nawiedzają prawosławnych podczas ich świąt. Po rozpoczęciu kolędy, przy wejściu do domów, wszyscy wstają, znający rozpoczętą kolędę, pomagają śpiewać. Po poświęceniu domu, krótka miła pogawędka. Radziby dłużej pogwarzyć i wstrzymują, ale trzeba było iść dalej. I tak od godz. 1. do 7. wieczorem obeszliśmy 14 rodzin. Pozostało jeszcze 7, ale te mieszkają nieco dalej od Imjańpo.

W dzień św. Szczepana ochrzciłem w jednym domu dwie bliźniaczki. Z okazji tej uroczystości zeszli się licznie krewni i sąsiedzi. Gdy później wzniosłem zdrowie nowo-ochrzczonych bliźniąt i ich rodziców chrzestnych, ojciec dzieci, choć człowiek prosty, bardzo ładnie przemówił. Przy końcu swej mowy powiada: „Dziś Polak Polakowi bliższy, bo oprócz Kościoła i zjednoczona Ojczyzna ich wiąże. Dawniej niektóre państwa myślały, że Polak poto na świecie

istnieje, by go nahajem okładać, dziś Polska ma także miecz i może niejednemu powiedzieć: Wara ci od mego obywatela! Śpiewanie kolęd podczas zabawy przeplatały piosnki polskie, a mnie nasuwały się różne myśli, radosne ale i smutne zarazem. Radosne, bo przypomniało mi się powiedzenie p. Orlińskiego, pierwszego lotnika polskiego na Daleki Wschód, którego tu w Harbinie przed rokiem witaliśmy, że „kto chce wiedzieć, co miłość Ojczyzny niech jedzie do Mandżurji w pośród naszych rodaków“. Ten objaw miałem właśnie przed sobą. Smutno, bo dzieci polskie tu urodzone, a znalazłoby się w Imjańpo koło 40, uczęszczają do szkół rosyjskich, czy to bolszewickich, czy tak zwanych „Białych Rosjan“ — polskiej szkółki nie mają. Księża parafjalni z Harbina zaledwie parę razy w roku mogą tu przybyć, celem zaspokojenia ich potrzeb duchownych.

Rodzice tych dzieci żyją miłemi wspomnieniami o Polsce, o Kościele, nie tak dawno bowiem ze stron rodzinnych wyjechali — zaledwie przed kilku lub kilkunasty laty. Dzieci tych wspomnień, tego łącznika duchowego nie mają. Wielu rozmawia lepiej po rosyjsku niż po polsku, albo nawet wcale języka polskiego nie zna. Zachodzi obawa, że się w tem morzu obcych narodowości rozpłyną. Gdyby tak dało się stworzyć szkółkę polską — ale jak, gdy trudności zwłaszcza fi-

nansowe nie małe. Z temi myślami, pożegnawszy tamtejszych mieszkańców, wróciłem do Harbina, do dalszej pracy w małem seminarjum duchownem.

O. Paulin Wilczyński
Z. Br. M.

KRONIKA.

Lwów. W grudniu ub. r. święciło tutejsze Seminarjum duch. łać wielką uroczystość. Oto dnia 11 tegoż miesiąca 15 kleryków przywdziało sukienkę Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka, przez co — jak się pięknie wyraził jeden z ks.. Profesorów — św. Franciszek stał się domownikiem tegoż Seminarjum. Uroczystość odbyła się w kaplicy Seminarjum o godz. 4-tej po poł. Ceremonji obłóczyn dokonał Przew. O, Wiktor Biegus wizytator i dyr. Trzeciego Zakonu przy kościele OO. Bernardynów we Lwowie. Po odśpiewaniu hymnu „Veni Creator" przemówił O. Wizytator na temat „Jak cenił wysoko S. O Franciszek godność kapłańską i jakie jest znaczenie S. O. Franciszka dla kapłanów" ; poczem dokonał reszty ceremonji, odprawił Nieszpory i udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Uroczystość wywarła wielkie na wszystkich uczestnikach wrażenie i pozostanie na długo

w ich pamięci. Świadczyć może o tem choćby tylko to, że już niedługo po tej uroczystości zgłosiło się kilku nowych kandydatów, pragnących iść w ślady poprzedników i przywdziać również sukienkę Trzeciego Zakonu. Dyrektorem został mianowany Najprz. Ks. Dr. Franciszek Lisowski, Rektor tegoż Seminarjum, również syn św. O. Franciszka w Trzecim Zakonie. Niechżeż nowa kongregacja rośnie i rozwija się i daj, Boże, by niedługo nie było już ani jednego kleryka w tym Seminarjum, któryby nie nos ł sukienki św. O. Franciszka.

S. T. R.
uczestnik.

Starogard. Dnia 24 września 1927 r. o godz. 11 przedpoł. przybył do Starogardu W. O Barnaba Stokowy z Rybnika z rekolekcjami i wizytacją na zaproszenie W. Ks. Dyrektora i Zarządu i mieszkał przez czas pobytu w Domu św. Franciszka. Dnia 25 t. j. w niedzielę popoł. o godz. $3^1/_2$ wygłosił W. Ojciec I. naukę rekolekcyjną, po nauce rozpoczął nowennę do św. O. Franciszka. Nazajutrz rano o godz. 6-tej wygłosił naukę, po południu odbyła się o godz. 4-tej wizytacja, a wieezorem o godz. $6^1/_2$ także nauka, a po nauce wystawiony został Przenajśw. Sakrament, odśpiewano Miserere przez Chór Zakonny, potem nastąpiło błogosławieństwo.

Dnia 27,9, wtorek rano o godz. $5^1/_2$ udzielił O. Barnaba Komunji św., a o 6-tej wygłosił naukę. W ten sam dzień popołudniu odbyło się uroczyste przyjęcie do profesji. Przedtem wygłosił

W. Ojciec krótką naukę dla złożyć mających profesję, a potem przystąpiono do ceremonji profesji, mianowicie W. O. Wizytator usiadł na krześle ustawionem na najwyższym stopniu ołtarza głównego, trzymając ręce otwarte, a profesi przystąpili do Ojca i włożyli swoje złożone ręce do jego rąk, otrzymując odeń z osobna błogosławieństwo — poczem pofesi okolili rołtarz i z palącemi świecami odmówili przyrzeczenie. Naprzód panienki, których było 20, potem mężatki, których było 70, potem małżonkowie (mąż i żona) których było 8, a na ostatku mężczyźni, których było 11. Razem złożyło profesję 117 osób.

Po profesji nastąpiło uroczyste „Te Deum", odśpiewane przez Chór Zakonny.

Potem wygłosił W. O. Wizytator kazanie o Przenajświętszym Sakramencie dla wszystkich przy wystawionym Przen. Sakramencie.

W środę t. j. 28.9 o godz. 6 rano wygłosił W. O. Wizytator naukę, po nauce odprawił uroczystą Mszę św., podczas której śpiewał Chór Zakonny „Missa Tertia", podczas Mszy św. przystąpili członkowie Trzeciego Zakonu wspólnie do Komunji św. (w dzień przedtem, t. j. wtorek popoł. o godz. 3 odbyła się wspólna spowiedź dla członków). W południe było zdjęcie członków Zarządu Trzeciego Zakonu wraz z W. Ojcem.

W ten sam dzień, t. j. w środę wiecz. o godz. $5^3/_4$ odbyło się przyjęcie członków do Nowicjatu, przystąpiło razem 24, w tem 9 panienek, 4 mężczyzn i 11 kobiet (w tych 1 małżeństwo).

Po przyjęciu wygłosił W. O. Wizytator jeszcze kazanie o św. O. Franciszku. Zarazem po kazaniu wsiadł do pięknie udekorowanego samochodu i odjechał do Pelplina, skąd dalej pociągiem do Poznania, gdzie odbył się Zjazd Misyjny.

Na zakończenie tej uroczystości ksiądz Ryczakowicz, wikary, wystawił Przenajśw. Sakrament. odśpiewał „Miserere“, odmówił Nowennę do św. O. Franciszka i potem udzielił błogosławieństwa.

W. Ojciec przez czas pobytu swemi naukami zjednał sobie wielkie zaufanie, nie tylko u członków T. Z. lecz i parafjan, czego dowodzi, że W. Ks. Dyrektor zaprosił Go z Rekolekcjami na Post w roku 1928.

Na zakończenie Jubileuszu 700 letniej rocznicy śmierci św. O. Franciszka, dn. 4.10, o godz. 6-tej rano wystawiony Przenajśw. Sakrament na wniosek Zarządu oraz za wstawieniem się Wiel. księdza Dyrektora u Władzy Biskupiej a za pozwoleniem tejże przez cały dzień, przy którym adorowali kolejno członkowie Trzeciego Zakonu, zmieniając się co godzinę.

O godz. 7 odprawiona została uroczysta Msza św., przy której śpiewał Chór Zakonny „Missa Tertia“.

Wieczorem o godz. 5$^1/_2$ odbyły się uroczyste Nieszpory, po Nieszporach procesja, w której wzięli udział członkowie Trzeciego Zakonn oraz dużo Parafjan. Po procesji odśpiewał Chór Zakonny uroczyste „Te Deum“, a potem udzielone zostało Błogosławieństwo.

Dnia następnego, t. j. 5.10 rano o godz. 7 odprawione zostało Żałobne Nabożeństwo za duszę Braci i Sióstr (Wigilje, Msza św. i kondukt) podczas Mszy św. śpiewał Chór Zakonny „Requiem". Mszę św. i wszystkie funkcje tej uroczystości odprawił W. K. Wikary Ryczakowicz z polecenia W. Ks. Dyrektora z powodu Jego wyjazdu.

Niniejszem Zgromadzenie Trzeciego Zakonu w Starogardzie skreśla swoje podziękowanie Wiel. Ojcu za jego prace i staranne nauki oraz Wielebnemu Księdzu Dyrektorowi i Duchowieństwu, pomagającemu przy słuchaniu spowiedzi.

Kraków. Trzeci Zakon przy kościele OO. Kapucynów w Krakowie przeżył 8 stycznia br. miłą chwilę z powodu wspólnego opłatka, urządzonego staraniem Siostry Przełożonej.

Mimo, że był to jeden z tych dni, kiedy, jak to mówią „psa ciężko wygnać", duża sala zapełniona była Tymi, którzy czują, że kongregacja, to prawdziwa ich rodzina, której Głową i Opiekunem jest św. nasz Ojciec Franciszek.

Ustawiona wśród zieleni szopka franciszkańska, użyczona przez jedną z Sióstr, przykuwała do siebie oczy i rozrzewniała serca wspomnieniem największego dowodu miłości Boga dla człowieka.

Po serdecznem powitaniu Zebranych przez Siostrę Przełożoną przemówił ks. Dyrektor O. Paschalis, zaznaczając jako główny rys Trzeciego Zakonu, miłość, obejmującą nietylko Braci i Siostry, ale wszystkich ludzi, miłość szeroką, której

brak tak dotkliwie i boleśnie świat dziś odczuwa, a która sama i jedyna może go odnowić.

Jedna z najstarszych Sióstr Trzeciego Zakonu wyraziła wierszem życzenia dla członków franciszkańskiej Rodziny, a potem Prezes Rady Głownej Prowincjał OO. Kapucynów, O. Marjan, który zaszczycił zebranie Swą obecnością, wypowiedział serafickq miłością owiane słowa zachęty do wytrwania w dobrem.

Nastąpiło łamanie się opłatkiem, wymiana życzeń, gawędka miła i serdeczna, taka, jaka się nigdy nie obija o uszy w modnych salonach i wyrafinowanym świecie.

A pod ścianą, przy szopce, zgromadziły się miłośniczki kolęd i z werwą przyśpiewywały nietylko Bożej dziecinie na chwałę, ale i tej Gromadce ludzi dobrej woli na pociechę wśród dni ziemskiego pielgrzymowania, ciężko nieraz płynących w pracy, w trosce o chleb, w osamotnieniu.

Tylko nasza święta Religja przez swe miłości pełne obrządki posiada tę moc, że naszą szarą, biedną, ziemię darzyć potrafi przedsmakiem nieba.

s. Marja Wacława.

Błażowa. Trzeci Zakon w parafji naszej założony został 12 stycznia 1896 r. za Dyrektora ks. kanonika Leona Kwiatkowskiego. Po śmierci ks. Leona Kwiatkowskiego, która mi ła miejsce w 1915 roku, wszyscy członkowie pozostali w rozprószeniu i zaniedbaniu swych obowiązków zakonnych, co sprawiło zupełne rozluźnienie niegdyś zorganizowanego Zakonu.

Dopiero 3 października 1926 r. za zgodą i poparciem Przew. Ojca Dyrektora ks. Dziekana Kolasy na nowo zostało zorganizowane i kanonicznie zaprowadzone przez ks. Romana Kostikowa, W każdą pierwszą niedzielę miesiąca mamy wspólne zebranie, którego program jest następujący: modlitwa czytana, protokół z poprzedniego zebrania, nauka moralna, rozwiązywanie i tłumaczenie wątpliwości ze skrzynki pytań. Trzy razy było przyjęcie do nowicjatu w dniach: 15 grudnia 1926 r. przyjeto 45 osób 24 czerwca 1927 r. 35 osób i 15 grudnia 1927 r. 32 osoby, a profesję złożyło 48 osób. Ponieważ parafja nasza jest rozległa, mamy przeto kilka infirmerek, którym powierzono opiekę nad biednymi i chorymi. Gdy zaczęliśmy już wspólnie pracować, pomyśleliśmy o własnej bibljotece. Do tego czasu mamy już 120 dzieł własnych z dobrowolnych ofiar naszych członków. Przy końcu franciszkańskiego roku jubileuszowego odprawiałyśmy rekolekcje trzydniowe — wszystkich nauk udzielał nasz Ojciec Delegat na każdej nauce podane było kilka punktów do rozmyślania, przedstawione na przykładach, które każdy miał sam rozważyć w milczeniu i skupieniu ducha. Codziennie odprawianą była droga krzyżowa celem dostąpienia odpustu jubileuszowego. Rekolekcje zakończono spowiedzią i wspólną Komunją św. w dzień śmierci św. Franciszka t. j. 4 października. W ostatnich czasach t. j. 10 grudnia kupiliśmy własny sztandar z dobrowolnych ofiar, który kosztuje 400 zł. Ogólna liczba wszystkich członków naszego

zgromadzenia wynosi 184, z tych 100 po profesji a 84 w nowicjacie.

Do inwentarza naszego w postaci ruchomości należą: w kasie 336 zł. bibljoteka, z szafą 120 dzieł licząca, skrzynka ze świecami i chorągiew za 400 zł.

J. Kruczkówna — sekretarka.
Germana Patrońska — przełożona.

Gniezno. Jubileusz św. Ojca Franciszka zostawił dla naszej gminy tercjarskiej wiele pięknych wspomnień i pamiątek a mianowicie: na wstępie roku jubileuszowego jako i na zakończenie odbyły się pięciodniowe rekolekcje połączone z kanoniczną wizytacją pod przewodnictwem Ojca Pankracego, Franciszkanina z Wronek. Wizytacja wypadła bardzo pomyślnie, Ojciec Wizytator wyraził swoje wielkie zadowolenie z organizacji i działalności Trzeciego Zakonu w Gnieźnie.

W czasie rekolekcji na początku roku jubileuszowego odbyło się poświęcenie sztandaru jubileuszowego przez Ojca Wizytatora. Chrzestnymi rodzicami przy sztandarze byli: wiceprezydent miasta p. Hensel, dyrektor poczty p. Frankowski, kupiec p. Groblewski, pułkownikowa p. Losterowa, p. Mojecka i p. Górska. Jako pamiątkę z dnia poświęcenia sztandaru zostało nam zdjęcie fotograficzne.

W ciągu roku jubileuszowego poświęciliśmy jeszcze inne dni na uczczenie jubileuszu i tak: w kwietniu na pamiątkę ślubów św. Franciszka odbyło się rano uroczyste nabożeństwo w naszem

kościółku a popołudniu Akademja w Domu Katolickim Referat wygłosił brat Trzeciego Zakonn p prof Dr. Biesiekierski.

Dalej w sierpniu urządził Trzeci Zakon pielgrzymkę do Częstochowy, na której oprócz tercjarzy wzięło udział przeszło 100 osób świeckich Pielgrzymka wypadła bardzo zadawalniająco, wszyscy, którzy w niej udział wzięli, wyrażali serdeczną wdzięczność dla Trzeciego Zakonu za jej urządzenie.

Przy zakończeniu jubileuszu podczas rekolekcyj poświęconą została piękna figura św. Ojca Franciszka. O. Pankracy, który i tym razem udzielał nam świętych rekolekcyj, pozostał u nas aż do dnia 4 paźdz., ażeby zakończenie jubileuszu jaknajuroczyściej wypadło.

Nauki rekolekcyjne były bardzo treściwie ujęte, oparte na życiu św. O. Franciszka, z tłómaczeniem reguły o sposobie życia i pracy poszczególnych członków Trzeciego Zakonu w naszych czasach.

To też nauki wywierały wielki skutek na słuchaczach, których nasz kościół zaledwie zdołał pomieścić. Dzięki tym naukom gmina nasza powiększyła się o 70 osób. Nabożeństwa przy zakończeniu roku jubileuszowego były nader piękne. Już w niedzielę, poprzedzającą dzień św. Franciszka, odbyły się uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, które odprawił nasz ojciec i dyrektor Ks. WacławBłażejczyk, kazanie wygłosił Ojciec Pankracy. W sam dzień św. Franciszka od-

było się uroczyste nabożeństwo ze wspólną Komunią świętą,

Wieczorem odbyło się przyjmowanie nowych członków, dla których wygłosił O. Pankracy osobną naukę, następnie odmawiano różaniec, po niem nauka dla wszystkich, a na zakończenie uroczyste nabożeństwo oraz Te Deum. Gmina nasza tercjarska odczuwa głęboką wdzięczność dla O. Pankracego za jego przychylność dla nas, to też wyrażamy publicznie nasze najserdeczniejsze podziękowanie tak O. Pankracemu jak i naszemu Ojcu ks. Dyrektorowi za urządzenie nam takich wspaniałych uczt duchownych.

Anna Potulna
przełożona.

Cieszyn (Śląsk). Wydział Trzeciego Zakonu św. Franciszka zwołał dnia 8 grudnia 1927 r. roczne zebranie tercjarzy. Zgromadzenie otworzył przewodniczący, witając najpierw Wiel. ks. Dyrektora Krucinę, i wszystkich braci i siostry Trzeciego Zakonu, i udzielając głosu Wieleb. ks. Dyrektorowi.

Wieleb. ks. Dyr. Krucina witając wszystkich w imeniu św. Ojca Franciszka, wyraża swe życzenie dla rozwoju Trzeciego Zak. i w dalszych zachęcających słowach prosi o składanie ofiar na budowę katedry w Katowicach.

Następnie zabiera głos przewodniczący i zdaje rachunek z działalności rocznej, między tym wykazał, że odprawionych zostało 11 mszy św. za żywych i 2 msze św. za zmarłych członków.

Na wsparcie dla ubogich i w nędzy będących tercjarzy wydano dla 19 osób 198 zł, urządzono

3 dniowe jubileuszowe rekolekcje dla Trzeciego Zakonu i udało się sprowadzić Franciszkana z Panewnika Wieleb. Ojca Pankracego, który swoją gorliwą łagodnością i nauką pozyskał serca swych wiernych słuchaczy, dowodem czego jest zgłoszenie się 34 osób do Trzeciego Zak. Oby te nauki i przestrogi pozostały długo w sercach i pamięci.

Za tę tak gorliwą pracę i nauki składamy tą drogą Wieleb. Ojcu Pankracemu serdeczne Bóg zapłać i prosimy św. Ojca Franciszka, żeby jego pracy pobłogosławił.

Ku końcu podał przewodniczący myśl, by założono w Cieszynie dom przytułku dla biednych tercjarzy, co z radością zebrani powitali.

Na zakończenie dziękował wszystkim ofiarodawcom, którzy nie szczędzili grosza na wydatki urządzonych rekolekcyj. Do tego wystąpiła siostra Czudkówna, prosząc, by się wszyscy trzymali nauk i przestróg rekolekcyjnych, i dziękując przewodniczącemu za wszystkie ponoszone trudy około urządzenia rekolekcyj, który się wyraził, że to było jego życzeniem, i jest także jego obowiązek rozszerzać cześć św. Franciszka i na tem zakończono.

Olesko. W tutejszej parafji był zaprowadzony Trzeci Zakon w r. 1896 przez śp. O. Rudolfa Ficowskiego, kapucyna. Liczba sióstr i braci przyjętych do Trzeciego Zakonu wynosiła 280 osób. Przez dłuższy czas dosyć się ten Trzeci Zakon rozwijał, lecz podczas wojny, z braku opieki i kierownictwa duchownego, zaczął słabnąć, a w ostatnich latach wojny osłabł zupełnie. W r. 1926,

z okazji Jubileuszu 700-letniej rocznicy śmierci św. O. Franciszka, nasz Przewielebny O. Gwardjan a zarazem i Dyrektor Bruno pobudził nas znowu do życia, bośmy się już nawet nie czuli tercjarzami. Na początku gorliwie zajął się Trzecim Zak. i doprowadził do porządku bo nawet ci, którzy byli od początku założenia Tercjarstwa, dopiero za staraniem O. Gwardjana złożyli śluby. W treściwej i zachęcającej przemowie przedstawił nam nasz ks. Dyrektor cel i prace w trzecim Zakonie w duchu św. Franciszka. Miesięczne zebrania odbywają się regularnie w pierwszą niedzielę miesiąca. Tak serdecznie przemawia i poucza nas o cnotach św. O. Franciszka, a szczególnie o tej wielkiej cnocie ubóstwa i miłości bliźniego. Za staraniem naszego ks. Dyrektora mieliśmy rekolekcje od 17 marca do 19 marca, z okazji miejscowego odpustu św. Józefa, w tym czasie wygłosił nam sześć nauk przeważnie o życiu św. Fr. a były tak głębokie i wzruszające, że wprost padały do serc słuchających. O godz. 8-mej podczas mszy św. była wspólna komunja św. Na zakończenie jubileuszu św. Fr. była msza św. tercjarska o godz. 9 z wystawieniem Najśw. Sakramentu i adoracja ze światłem. Po mszy św. wygłosił naukę o życiu św. Franciszka, poczem było odnowienie profesji i adoracja ze światłem aż do sumy. Tak zakończyliśmy Jubileusz. Za to wszystko Wielce Zacnemu O. Gward. klasztoru OO. Kapucynów i Dyrektorowi Zgromadzenia Tercjarskiego składamy serdeczne „Bóg zapłać“. *Trzeci Zakon w Olesku.*

RUCH WYDAWNICZY.

Scena franciszkańska

Nakładem Redakcji „Dzwonka Trzeciego Zakonu“ (Lwów, — klasztor OO. Bernardynów), wyszły z druku dotychczas następujące treści franciszkańskiej utwory sceniczne:

1. **Noel: Il. Poverello (Biedaczek)** obrazek z młodości św Franciszka, autoryzowany przekład z francuskiego . . . . . . 0·50

2. **Glossówna: Róże św. Elżbiety, obrazek** z życia św. Elżbiety, Patronki Trzeciego Zakonu, przedstawiający cudowną przemianę chleba w róże . . . . 0·50

3. **Glossówna: Ciernista droga,** obrazek przedstawiający heroiczne koleje z życia św. Elżbiety od chwili wypędzenia jej z zamku. 0·50

4. **Glossówna: Św. Małgorzata z Kortony,** obrazek z życia św. Małgorzaty, która z wielkiej grzesznicy staje się wielką pokutnicą i „Magdaleną franciszkańską“ . . . 0·50

5. **Glossówna: Św Klara,** obrazek z życia św. Klary, przedstawiający powstanie Drugiego Zakonu św. Franciszka z Asyżu . 0·80

6. **Glossówna: Św. Zyta,** obrazek z życia św. Zyty, służącej-tercjarki . . . 0·80

Z nabyciem 5 egzemplarzy jednego z powyższych utworów scenicznych zyskuje się prawo jego wykonania. We Lwowie prawo to zastrzeżone jest Trzeciemu Zakonowi przy kościele OO. Bernardynów.

lendarz, który w dalszym ciągu jest wydawnictem jubileuszowem, gdyż w roku 1928 wypada 700-letnia rocznica kanonizacji, czyli wpisania w poczet Świętych, świętego Patrjarchy ubogich. Redakcją i wydawnictwem tego kalendarza zajęli się tym razem Ojcowie Profesorowie Kolegjum Seraflckiego w Radecznicy. To też kalendarz ten wypadł bardzo pięknie w swej formie i przebogato w treści. Dochód przeznaczony na Kolegjum w Radecznicy, w którem w bieżącym roku aż 110 chłopców wychowuje się na przyszłych robotników na niwie Pańskiej. — Kto więc dobrze życzy sprawie Bożej, kto szczerze pragnie, aby Ojczyzna nasza odrodziła się duchowo, pogłębiła swoje uczucia, przekonania i życie katolickie, nie powinien żałować grosza na zakupno kalendarza, wiedząc, że przez to zakonowi ułatwi i umożliwi utrzymanie większej liczby chłopców.

Cena kalendarza jest bardzo przystępna:

1 egzemplarz bez przesyłki 1·20 zł

1 „ z przesyłką 1·40 zł (jeden złoty i czterdzieści groszy).

Do każdych 10 egzemplarzy, razem zamówionych, dołączamy 1 egzemplarz jako rabat

Zamówienia zwracać na adres: Redakcja Dzwonka Tzzeciego Zakonu Lwów, — klasztor OO. Bernardynów, Małopolska.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka. — Lwów, Krzywa 10